

RINA KENT



MÓJ MAŻ.
MÓJ POTWÓR.

OBIECTNICA
KŁAMSTWA

DECEPTION TRILOGY #3



Tytuł oryginału
Consumed by Deception
Copyright © 2021 by Rina Kent
All rights reserved
Copyright © for Polish edition
Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne
Oświęcim 2023
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:
Anna Adamczyk
Korekta:
Joanna Błakita
Karolina Piekarska
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-490-1

RINA KENT

**OBIETNICA
KŁAMSTWA**

DECEPTION TRILOGY #3

**TŁUMACZENIE
SZYMON BOLEWICKI**

OŚWIĘCIM 2023

*Dla małej dziewczynki, która kiedyś stwierdziła,
że bohaterowie są nudni, i zakochała się po uszy
w złoczyńcach*

Nota autora

Drogi czytelniku, przyjacielu,

jeśli nie czytałeś wcześniej moich książek, możesz o tym nie wiedzieć, ale piszę mroczne historie, które mogą być niepokojące. Moje książki i bohaterowie nie są dla osób o słabym sercu.

Obietnica kłamstwa jest ostatnią książką z trylogii i nie jest samodzielną pozycją.

Trylogia Oszustwa:

#0 Dark Deception (darmowy prequel)

#1 Przysięga kłamstwa

#2 Kuszenie kłamstwem

#3 Obietnica kłamstwa

Zapisz się do newslettera Riny Kent, aby otrzymać informacje o przyszłych wydaniach i ekskluzywny prezent.

Prolog

Adrian

Dziesięć lat

Zostaję wypchnięty w ciemną, zimną noc.

Z początku nawet nie dociera do mnie, co właściwie się dzieje, kiedy mrugam, by pozbyć się resztek snu z oczu.

Przez chwilę skupiam się na otoczeniu i upewniam się, że nie śnię na jawie o ostatniej książce, którą czytałem.

Książki są moją jedyną formą ucieczki od rzeczywistości od czasu śmierci ciotki Anniki. Zginęła zupełnie sama w tragicznym wypadku samochodowym. Nie było przy niej mojego ojca, bo był z nami. Rodzice zabrali mnie do szpitala, by tam włożono mi w gips rękę, którą złamała mi mama.

Nie płakałem. Ból w ramieniu nie mógł się równać z ciągłym, przewlekłym bólem w klatce piersiowej. Świadomość, że ciocia Annika już więcej mnie nie przytuli, nie odeгна bólu, powstrzymywała łzy.

Tata był taki dumny z tego, jaki byłem silny i że jego syn nie uronił ani jednej łzy. Chciałem mu o wszystkim powiedzieć, ale zanim przyjechał zabrać mnie do szpitala, mama zagroziła, że pozbędzie się mnie tak samo jak ciocia Anniki, jeśli cokolwiek piśnę tacie.

Chciałem uderzyć zarówno jego, jak i mamę. Chciałem wyrzucić ich oboje z samochodu, bo sądziłem, że odzyskam cicię Annikę, jeśli tylko oni znikną.

Ale jej już nie było, a jedyne, co po niej pozostało, to nagrobek, którego nikt już nie odwiedza.

Całe ciepło i radość, które wносиła do domu, zniknęły, odkąd mama zajęła jej miejsce.

Tata ożenił się z moją mamą, mimo że jego przyjaciele z *Bratwy* za nią nie przepadają.

Słyszałem, jak jeden z nich powiedział, że jest „cwana, ale zbyt cwana”.

Chyba dlatego, że upiera się, by wiedzieć wszystko, i angażuje się w jak najwięcej spraw bractwa.

Często kłóci się z tatą, bo on nie chce, żeby mama była „częścią biznesu”. Kiedyś powiedziała, że gdyby jej słuchał, to mógłby sam zostać *pakhanem*, a on uderzył ją wtedy w twarz.

Nie lubię, kiedy tata bije mamę. Ona mu oddaje, a potem oboje wrzeszczą na siebie, rozbijają przeróżne rzeczy w domu i krwawią.

Jeśli tylko wejdę im w drogę, mama ciska mną o najbliższą ścianę, a tata uderza ją wtedy jeszcze mocniej.

Ale chyba lepiej, kiedy się biją między sobą, bo gdy tego nie robią, mama policzkuje mnie za najmniejszy błąd, a tata każe mi się uczyć na pamięć książek i spotykać z jego przyjaciółmi z bractwa.

Sądząc po bólu w ramieniu, to mama mnie ciągnie. To ona jest tą brutalną, przynajmniej w domu. Tata bywa agresywny wobec niej, ale nigdy wobec mnie. Traci panowanie nad sobą za każdym razem, gdy mama mnie krzywdzi, dlatego ona robi to tylko za jego plecami.

Mrugam skołowany, kiedy podnosi mnie na nogi. Nie wiem nawet, dlaczego wyciągnęła mnie z łóżka i ledwo dała czas na założenie butów, zanim wyprowadziła mnie na zewnątrz.

Zwykle nie zaczepia mnie, kiedy już zasypiam.

– Pospiesz się, Adrian! – Mama popycha mnie do przodu, wbijając czerwone paznokcie w mój nadgarstek. Jej twarz jest blada w delikatnym świetle padającym z latarni na ulicy.

– Mamo...? Dokąd jedziemy?

– Cicho!

Rozgląda się na boki, po czym podbiega do swojego jeepa i wpycha mnie na fotel pasażera.

– Zapnij pasy.

Zanim mogę zapytać ponownie, mama wsiada od strony kierowcy. Samochód z piskiem opon rusza w kierunku wyjazdu z posesji.

Drżącymi dłońmi zapinam pas bezpieczeństwa. Mama nie zawraca sobie głowy zapinaniem swojego, jadąc pustą ulicą z prędkością, która wbija mnie w fotel i odbiera oddech.

Trzymam się siedzenia obiema rękami, badając otoczenie. Jest ciemno, ale co jakiś czas pojawia się światło ulicznej latarni. W zasięgu wzroku nie ma żadnych innych ludzi ani pojazdów. Przekrzywiam głowę i zauważam godzinę „2:25 a.m.” podświetloną neonową czerwienią na desce rozdzielczej przed mamą, która z każdą sekundą mocniej wciska gaz.

Nigdy nie była ostrożnym kierowcą. Często trąbi, krzyczy na ludzi i wyzywa ich. Jednak po raz pierwszy widzę, jak jej knykie zbieleły i drżą na kierownicy.

– Mamo? Dokąd jedziemy?

Jej głowa przechyla się w moim kierunku, a twarz ma dziwny wyraz, jakby właśnie zdała sobie sprawę, że w ogóle siedzę obok. Skupia wzrok z powrotem na drodze.

– Jak najdalej od twojego popieprzonego ojca.

Wiem, że ostatnio się kłócili i że strażnicy taty szeptali o niej, ale myślałem, że jak zwykle się pogodzą. Mają fazy, w których tolerują się nawzajem, ale krótkie, po nich znów zaczynają się bić i wyzywać.

Mama skręca z ogromną prędkością. Uderzam o drzwi, objając sobie bok. Zaciskam chwyt na pasie bezpieczeństwa.

– Dlaczego?

– Bo jest idiotą – prycha. – Mógłby być kimś więcej, ale pozwala, by ogarnął go strach. Jeśli chce odebrać mi ambicję, to ja odbiorę mu cennego dziedzica.

– Czy to oznacza, że będziemy mieszkać razem, tylko ty i ja?
 – Taki jest plan. Dopóki Georgy nie przestanie być pieprzonym głupcem.

Nie chcę mieszkać sam z mamą. W obecności taty przynajmniej mnie nie bije. Jeśli go nie będzie, nic jej nie powstrzyma.

Jednocześnie nie lubię kłótni, więc może jak nie będą razem, to będzie lepiej.

– Dupek nawet nie wie, jak daleko może się posunąć i gdzie mogą go dopaść. Ten palant, Nikolaj, nie zasługuje na bycie liderem.

– Ale to on jest *pakhanem* – stwierdzam cicho.

– To nie oznacza, że będzie panował wiecznie. Pamiętaj, Adrian, władzę się zdobywa, a nie dostaje. Jeśli tylko widzisz szansę na zwycięstwo, to nie zadawaj pytań ani się nie wahaj. Wykorzystaj ją.

– Nawet jeśli innych spotka krzywda?

– Tak, nawet jeśli innych spotka krzywda. Jeśli sami pozwalają się krzywdzić, nie musisz się martwić o takich idiotów... – urywa, wpatrując się w lusterko wsteczne, a następnie uderza w kierownicę, przeklinając po rosyjsku.

Patrzę za siebie i zauważam, że ściga nas kilka samochodów.

– Skurwysyn! – Mama wciska mocno hamulec, gdy jeden z pojazdów przecina nam drogę i zatrzymuje się w poprzek na drodze.

Nagle zatrzymanie samochodu sprawia, że lecę do przodu, ale na szczęście pas bezpieczeństwa trzyma mnie w miejscu. Trzech mężczyzn wyskakuje z pojazdu i zanim zdają sobie sprawę z tego, co się dzieje, otwierają nasze drzwi. Mama zostaje wyrwana z siedzenia przez dwóch z nich, podczas gdy Pavel, starszy strażnik taty, odpina mi pas i wyprowadza mnie na zewnątrz, znacznie delikatniej niż reszta strażników zajęła się mamą.

Pavel każe mi się zatrzymać przed nim, kładąc ręce na moich ramionach, gdy stajemy między samochodem mamy a tym, który nas zablokował.

Mama szarpie się z trzymającymi ją strażnikami, przeklinając w mieszaninie rosyjskiego i angielskiego. Próbuje kopać ich ostrym obcasem buta, ale z łatwością udaje się im ją unieruchomić.

Stoję zupełnie nieruchomo kilka metrów dalej, czując ręce Pavla na ramionach. Nie żebym się dokądś wybierał czy nawet miał jakikolwiek pomysł, dokąd miałbym się udać.

Z boku pojawia się tata. Chociaż mama jest wysoką kobietą, on jest wyższy, barczysty, a do tego patrzy na nią wilkiem. Jego twarz zawsze tak wygląda. Na palcach jednej ręki mogę policzyć, ile razy w życiu widziałem, żeby się uśmiechał, a zdarza się to tylko wtedy, gdy jest ze swoimi przyjaciółmi z *Bratvy*.

Gdy tylko podchodzi do mojej wierzgającej mamy, ta pluje mu w twarz.

Tata podnosi rękę i uderza ją w policzek tak mocno, aż głowa odskakuje jej do tyłu, a z dolnej wargi tryska krew. Ciemna ciecz spływa po jasnej skórze jej podbródka i na jej zgrabną, długą szyję.

Krzywię się. Nie podoba mi się, kiedy ją bije. Nigdy nie potraktował tak cioci Anniki, a przynajmniej nigdy w mojej obecności. Jednak wobec mamy zawsze jest brutalny.

– Głupia suka. – Tata wyciera twarz chusteczką. – Wiedziałem, że będzie z tobą więcej kłopotów, niż jesteś tego warta.

– Pierdol się, Georgy! – warczy, próbując go kopnąć, ale podskakuje tylko w powietrzu, bo strażnicy mocno ją trzymają.

– Ja? *Ja* mam się pierdolić? *Sama* się pierdol, Dominika. Pierdol się ty i wszystkie kłopoty, w które mnie wpakowałaś, odkąd cię poślubiłem. Mówiłem ci, żebyś nie mieszała się w sprawy *Bratvy*. Mówiłem ci, żebyś zachowała swoje podstępne myśli dla siebie. Ale co zrobiłaś zamiast tego? Spotykałaś się z włoskimi kapitanami i ich żonami za plecami moimi i Nikolaja. Myślałaś, że nigdy się, kurwa, nie dowiemy?

– Zrobiłam to, żeby zapewnić ci władzę, ty pieprzony dupku! Nikolaj jest staroświeckim dziadem i mógłbyś być silniejszy niż on, *lepsz*y niż on!

– To mój *pakhan!* Nie knuje się przewrotu za plecami swojego *Vora*. To tak, kurwa, nie działa. Mówiłem ci o tym milion razy. Każdy akt zdrady jest karany śmiercią.

– Nikt cię nie ukarze, jeśli zostaniesz cholernym przywódcą!

– Nie jestem przywódcą. – Wypuszcza głośno powietrze z płuc.

– Zdradziłaś mnie i całe bractwo, Dominika.

– Nie. – Wierci się, rzuca na wszystkie strony, kopie i krzyczy.

Nienawidzę tego widoku. Zawsze postrzegałem mamę jako niezwykłą osobę, o silnym charakterze. Czasami była wręcz nienawistna. Nigdy nie wybaczyłem jej tego, że odebrała mi ciocię Annikę, ale nie chcę też widzieć jej tak bezradnej i bez wyjścia.

– Nie możesz mi tego zrobić! Jestem matką twojego syna!

– To nie czyni cię wolną od kary. – Tata wyciąga pistolet i wskazuje nim na strażników. – Na kolana z nią.

Mężczyźni popychają mamę. Uderza kolanami o ziemię, a jej buty, trąc o beton, wydają nawiedzony dźwięk, gdy wciąż się miota.

– Nie! Nie! Wybierasz Nikolaja zamiast mnie?

– Wybieram bractwo zamiast ciebie. Jeśli nie zostaniesz odpowiednio ukarana, Nikolaj nigdy nie wybaczy tego, co uważa za *moją* zdradę. – Robi pauzę, patrząc na mnie po raz pierwszy tej nocy. – Podejdź tu, Adrian.

Pavel lekko mnie popycha, po czym puszcza, ale kroczy zaraz za mną. Mam wrażenie, że moje nogi są z betonu, gdy ciągnę je do miejsca, w którym stoi tata.

– Jesteś już wystarczająco duży, więc słuchaj uważnie, mój chłopcze. – Tata przyciska pistolet do czoła mamy, a ona wpatruje się w niego ze swoją zwykłą wyniosłą krnąbrnością. Ani jedna łza nie wymyka się spod jej powiek. – W ten sposób karze się zdrajców, bez względu na to, jak bardzo są ci bliscy.

Pociąga za spust.

Głośny huk odbija się echem po okolicy, gdy gorąca ciecz rozpryskuje się na mojej twarzy.

1

Adrian

Trzydzieści sześć lat

Wiele razy byłem świadkiem tego, jak życie kończy się na moich oczach.

Nie raz.

Nie dwa.

Nie jestem w stanie nawet zliczyć.

Po tym, jak w wieku dziesięciu lat zobaczyłem, jak życie opuszcza ciało mojej mamy, doznałem pewnego rodzaju olśnienia.

Ach. Tak łatwo zadać śmierć.

Śmierć to pociągnięcie za spust, rozprysk krwi i puste oczy.

Jeśli mama, nieustraszona Dominika, która była silniejsza od kogokolwiek, kogo znałem, z taką łatwością straciła życie, to zabicie kogoś nie mogło być aż tak trudne.

Dlatego nigdy nie bałem się śmierci. Nigdy nie odwracałem od niej wzroku. Nigdy nie wahałem się przed nią.

Właściwie to wyszedłem jej naprzeciw. Pokonałem ją i rzuciłem na kolana, tak jak tata zrobił to z mamą, a potem strzeliłem jej w twarz.

Tak często wymykałem się bezlitosnym szponom śmierci, że zacząłem sądzić, że mnie nigdy nie dotęgnie.

Że w pewnym sensie śmierć mnie nie dotyczy.

Nie dotyka mnie.

Nie śmiałyby.

To był mój błąd. Błąd w moim systemie.

Mimo że nigdy nie bałem się końca – a tak właściwie to niczego – od czasu egzekucji mamy jest coś, czego utraty się obawiałem.

Albo ktoś.

Świat toczy się w zwolnionym tempie, ale wciąż jest zbyt szybki i niemożliwy do zatrzymania.

Kiedy ruszyłem tutaj za Lia po tym, jak wysłała do domu swojego sobowtóra i próbowała uciec, nie spodziewałem się, że dojdzie właśnie do tego.

Lia spada z klifu jak liść. Lekka, malutka i tak cholernie krucha.

Wyciągam rękę, ale jedyne, co chwytam, to powietrze.

Panika, jakiej nigdy w życiu nie czułem, ściska mi łopatki i unieruchamia mnie w miejscu.

Nie ma, kurwa, takiej opcji.

To się tak nie skończy.

Zsuwam się z boku klifu, ślizgając się po ziemi, aż prawie wpadam do wody. Rana na bicepsie eksploduje bólem, a ścięgna palą ogniem przy każdym ruchu.

Wyciągam telefon i naciskam ikonę latarki, a snop światła rozlewa się przede mną, oświetlając gwałtowne fale uderzające o skały.

Myśl o Lii, która gdzieś tam utknęła, szarpana przez wściekłą wodę, napina moje ciało i atakuje nerwy.

Dostrzegam małą postać, która trzyma się skały i unosi na wodzie, ale nie odpływa.

Głosy moich ludzi stają się wyraźniejsze, a duża sylwetka Koli pojawia się jako pierwsza, gdy toruje sobie drogę w dół klifu.

– Przynieś linę! – wykrzykuję rozkaz, po czym kładę telefon na małej skale, kierując latarkę do przodu, zanim zanurkuje prosto w lodowatą wodę.

Szok termiczny przeszywa całe moje ciało i ranne ramię. To Lia zadała mi ranę podczas próby ucieczki, ale ignoruję cały dyskomfort, płynąc pod wartki prąd.

Gwałtowne fale uparcie próbują porwać Lię, roztrzaskać jej delikatne ciało o bezlitosne skały i wysssać z niej esencję życia.

Kiedy do niej docieram, zauważam, dlaczego wodzie nie udało się jej porwać. Myślałem, że świadomie uczepiła się skały, ale okazuje się, że po prostu utknęła między dwiema. Jedna z nich nie jest widoczna, ale więzi dolną część jej ciała.

Chwytam jej zimny, mokry nadgarstek i wstrzymuję oddech, czekając, aż wyczuję puls.

Mija jeden ułamek sekundy.

Drugi...

Trzeci...

Małe uderzenie dudni pod moim zmarzniętym palcem i w końcu nabieram duży haust powietrza.

Używam jednej ze skał jako kotwicy, wyciągając Lię pomiędzy dwóch pozostałych. Gdy tylko się uwalnia, owijam ramię wokół jej talii i przyciągam jej lodowate ciało blisko swojego.

Odsuwam ciemne pasma włosów, które zasłaniają jej twarz. Nawet w słabym blasku latarki widzę, że jest blada, a jej sine usta ciemnieją z każdą sekundą.

Potrzebuje pomocy medycznej, i to natychmiast.

– Szefie! – woła Kola z brzegu.

Spoglądam w górę. Zauważam Yana, Borysa i kilku innych moich ludzi stojących na krawędzi klifu. Starszy strażnik rzuca linę, ale fale nie pozwalają mi jej złapać.

Rzuca sznur ponownie, a ja chwytam go w ostatniej sekundzie. Zaplatam węzeł wokół talii Lii. Zatrzymuję się na chwilę, gdy moje palce napotykają podarty materiał sukienki, po czym ostrożnie dotykam dookoła jej ciała.

Zatrzymuję się, kiedy znajduję szczelinę w podbrzuszu. Cholernie głęboka rana połyka mój palec.

Szybko zabieram rękę, starając się trzymać Lię nieruchomo. Sytuacja jest o wiele poważniejsza, niż na początku myślałem,

skoro ona też jest ranna. Kurwa! Zimno i głęboka rana mogą zagrażać jej życiu!

– Wyciągnij nas! – krzyczę ponad szalejącymi falami.

Kola i Yan ciągną linę z całej siły, podczas gdy inni mężczyźni stoją z tyłu, pomagając.

Umieszczam Lię przed sobą, aby nie dotykać jej rany, jedno z moich ramion owija się wokół jej piersi, a drugim trzymam się liny.

Woda niesie nasz ciężar, gdy strażnicy ciągną nas do brzegu. Kola przekazuje linę innym, podczas gdy wraz z Yanem spieszą w naszą stronę.

Pozwalam Koli wziąć ciało Lii tylko po to, by móc wyjść z wody. Mięśnie bolą mnie od wysiłku, a rana na bicepsie pulsuje rozgrzanym do czerwoności bólem. Jednak gdy tylko stoję na stałym gruncie, odwijam linę z pasa Lii i przyciągam jej kruche ciało do siebie. Nadal jest zmarznięta jak cholera, a jej usta są sine i... wygląda to bardzo źle.

– Niech ktoś da mi kurtkę – rozkazuję po rosyjsku.

Yan zdejmuje swoją i rzuca ją na ciało Lii, nie zawracając sobie głowy ukrywaniem złośliwego spojrzenia skierowanego na mnie.

– Do szpitala, natychmiast!

Zaczynam wspinać się po zboczu urwiska, trzymując ją na tyle stabilnie, na ile to tylko możliwe.

Życie powoli opuszcza Lię i wkrótce stracę ją na zawsze.

Stanie się jedynie częścią moich wspomnień.

Nie, jeśli mogę temu zaradzić.

Może i skoczyła z klifu, żeby ode mnie uciec, ale jej niedoczekanie.

Jest moją żoną.

Matką mojego syna.

Jest, kurwa, *moja*.

I jestem gotów pertraktować z samym diabłem o jej życie.

2

Adrian

Stan Lii jest krytyczny.

Nie mogę zebrać myśli po usłyszeniu informacji, którą przekazał mi doktor Putin. Jest na naszej liście płac, ale ponieważ to ja sprowadziłem go do *Bratvy*, wie, kiedy powinien strzec moich tajemnic.

Nie powie nikomu o urazie Lii. Nawet samemu *pakhanowi*. Nie, jeśli chce chronić swoją rodzinę przed moim gniewem.

Rana na brzuchu Lii rzeczywiście była głęboka i wymagała zszycia, ale na szczęście nie ucierpiały żadne organy wewnętrzne. Temperatura jej ciała wróciła do normy, dzięki temu, że szybko ją tu przywieźliśmy.

Mimo to nadal nie otwiera oczu.

Doktor Putin powiedział, że Lia nie ma obrzęku mózgu, ale musiała uderzyć w wodę wystarczająco mocno, by spowodowało to utratę przytomności.

Powiedział to wczoraj.

Minął cały dzień, odkąd rzuciła się z klifu.

Cały dzień, odkąd ostatni raz otworzyła oczy.

Cały dzień, odkąd przemierzam w tę i z powrotem jej szpitalny pokój i trzymam jej delikatną dłoń w swojej.

Po tym, jak tylko przebrałem się w suche ubrania, nie opuściłem jej boku. Doktor Putin musiał zszyć moją ranę na bicepsie tak, bym nie musiał opuszczać jej pokoju.

Przesuwam kciukiem po jej miękkim nadgarstku i wyraźnie widocznych niebieskich żyłach.

– Coś ty zrobiła, Lenoczka? Dlaczego?

Jeśli mnie słyszysz, to nie daję tego po sobie poznać. Pytanie jest zresztą bezużyteczne, bo znam już odpowiedź. Wiem, dlaczego myślała o tym, żeby się poddać.

Żeby mnie zostawić.

Mówiła, że się dusiła.

Torturowałem ją.

Te słowa wykopały w mojej duszy głęboką czarną dziurę, chyba nawet gorszą niż wtedy, gdy przyznała, że mnie zdradza.

W ostatnich miesiącach stałem się nieznosny. Za każdym razem, gdy na nią patrzyłem, przypominałem sobie, że pozwalała, by dotykał ją inny mężczyzna, że chroniła go przede mną, a mój gniew narastał z każdym kolejnym dniem.

Wzbierał i wzrastał, a ja wyładowywałem go na jej cipce, tyłku i ciele. Naznaczyłem ją i zraniłem, żeby przegonić czerwoną mgłę.

Ale to nie wystarczyło.

Kiedy tylko kończyłem, mgła powracała z nową mocą i jedyne, co widziałem, to to, jak rozkłada nogi dla innego mężczyzny. Jak skomli, jęczy i płacze przed kimś, kto nie jest mną.

Mój gniew zamienił się w furję i musiałem zrobić krok – lub kilka – do tyłu, żeby nie zranić jej do punktu, z którego nie było już powrotu.

Nienawidziłem tego, co zrobiła.

Czasami nienawidziłem *jej*.

I z tego powodu najwyraźniej torturowałem ją, dusiłem i doprowadziłem do krawędzi klifu, gdzie śmierć była lepszą opcją niż życie ze mną.

– Kurwa – przeklinam pod nosem, przeczesując włosy.

Jak teraz będę w stanie zrobić krok w innym kierunku? Muszę to jednak zrobić albo stracę ją na dobre.

Drzwi się otwierają i zamykają. Nie podnoszę głowy, gdy ciężkie kroki odbijają się echem od podłogi.

Kątem oka dostrzegam Kolę i Yana, którzy podeszli do mnie i stanęli obok ze skrzyżowanymi rękami. Są przy mnie od najmłodszych lat. Mój ojciec przygotował ich, by strzegli mnie jak oka w głowie. Kola jest w moim wieku, podczas gdy Yan jest o kilka lat młodszy od Lii. Obaj są sierotami i pochodzą z rosyjskich slumsów, co czyniło ich idealnymi kandydatami dla planów taty.

Ojciec nie liczył jednak na to, że nawiążę z nimi pewien rodzaj więzi, a ich lojalność wobec mnie stanie się całkowicie bezwzględna. Nie wobec ojca. Nie wobec bractwa. Stali się lojalni tylko wobec mnie. A przynajmniej Kola. Yan zmieniał strony między mną a moją żoną, odkąd pojawiła się w moim życiu.

Faktem jest, że ufam swoim ludziom. Nie tylko przeszliśmy razem przez tyranie mojego ojca, ale także przez wspólne szkolenie wojskowe. Więź między nami powstała po tym, jak zobaczyliśmy siebie od najgorszej strony, a tego nie da się kupić za żadne pieniądze.

– Kto to był? – pytam z apatycznym spokojem. – Kto jej pomógł?

– Namierzyliśmy sygnał z domu *pakhana*, zanim pojechała do lasu – odpowiada Kola. – Mogła tam spotkać kogokolwiek.

Stukam palcem wskazującym o udo.

– Nie Siergieja. Nie lubi jej. Gdyby był tam Vladimir, nie zależałoby mu na niej na tyle, żeby zaryzykować. Pozostaje tylko Rai.

– Co zamierza pan z tym zrobić? – pyta Kola. – Szeffie, jeśli zaatakujesz ją otwarcie, wszyscy inni mogą dowiedzieć się o wypadku pani Volkov.

– Znajdę jakiś sposób.

– Mamy teraz ważniejsze sprawy na głowie – warczy Yan.
– Lia prawie umarła.

Przechyliłam głowę na bok, by skonfrontować się z jego wściekłym spojrzeniem.

– Uważaj na swój pieprzony ton, jeśli nie chcesz stracić języka. I zapamiętaj, że dla ciebie jest panią Volkov.

– Nie obchodzi mnie, czy wytniesz mi język, czy urwiesz ręce, ale ktoś najwyraźniej musi ci to powiedzieć, szefie.

– Yan – ostrzega go Kola.

– Kurwa, zamknij się, Kola. Powinieneś był mu to powiedzieć już dawno temu, ale zdecydowałeś się siedzieć cicho, ślepo stojąc po jego stronie. – Yan oddycha gwałtownie przez nos, jego gniew wciąż jest skierowany we mnie. – Ona cierpiała i wiedziałeś o tym, ale postanowiłeś uwierzyć, że cię zdradzała, i pozwoliłeś jej znosić twój bezwzględny gniew. Kiedy, do kurwy nędzy, mogła cię w ogóle zdradzić, skoro nie odstępowaliśmy jej na krok? Straciła swoje poprzednie życie i dostosowywała się do twojego. Nigdy nie próbowała uciec, oprócz tego jednego razu, bo w głębi duszy chciała być z tobą i Jeremym, ale ty musiałeś ją zamknąć jak w klatce.

Wypuszczam powietrze, decydując się na razie ignorować bezczelność Yana.

– Skończyłeś?

– Nie. – Przetyka ślinę, a jego głos odrobinę się uspokaja. – Nie wiem, dlaczego, kurwa, powiedziała, że cię zdradzała, ale zgaduję, że to dlatego, że zorientowała się, że wykorzystujesz ją, bo jest nieślubną córką Lazlo.

Zwężam oczy.

– Powiedziała ci to?

– Nie musiała. Dało się to wyczuć.

– Więc teraz dzielisz z nią telepatyczną więź?

– Nie...? – odpowiada niepewnie pytaniem na pytanie. To właściwy dobór słów. Gdyby powiedział, że rzeczywiście ma takie połączenie, zabiłbym go.

Wystarczy, że już nienawidzę tego, że tak łatwo się zaprzyjaźnili. Ostatnio uśmiechała się do niego częściej niż do mnie. I choć od początku chciałem zerwać ich więź, to nawet ja zdawałem sobie sprawę, jak bardzo potrzebowała przyjaciela. Kola

też stwierdził, że mądrzej byłoby pozwolić jej zaprzysiąc się z ochroniarzem, niż żeby widziała w nim ciągłe zagrożenie.

– Po prostu porozmawiaj z nią, bez zamykania się w sobie – wdycha Yan. – Potem możesz mnie zabić.

– Nie widzę też powodu, dla którego miałyby nie wiedzieć, jaka jest jej rola w tym wszystkim – dodaje Kola.

– Co? – pytam.

– Jest pana żoną od sześciu lat i jeśli dowie się o wszystkim, będzie gotowa na wypadek, gdyby coś się stało.

Yan kładzie mu rękę na ramieniu.

– Kurwa, w końcu! O to właśnie mi chodziło przez cały ten czas.

Wpatruję się z powrotem w Lię. Moi strażnicy myślą, że robię to wszystko, żeby trzymać ją w nieświadomości, podczas gdy to, co robiłem, było tylko po to, żeby ją chronić.

Nie miała najlepszego dzieciństwa i wiem, co myśli o moim świecie, więc starałem się, kurwa, jak mogłem, żeby trzymać ją od niego jak najdalej.

Na dodatek nie chciałem, żeby spotkał ją los mojej matki, jeśli jej prawdziwa tożsamość zostanie odkryta.

Przestaję stukać palcem.

– A co z tą drugą?

– To znaczy? – pyta Yan, marszcząc brwi.

– Z fałszywą Lię. – Ponownie podnoszę na niego wzrok. Plus jej istnienia jest taki, że nawet Yan nie mógł jej odróżnić od mojej Leneczki.

– Nazywa się Winter Cavanaugh, dwadzieścia siedem lat, Amerykanka – odpowiada Kola. – Bezdomna od kilku miesięcy, odkąd urodziła martwe dziecko. Ojciec dziecka jest nieznan. Jest uzależniona od alkoholu i pochodzi z ubogiej rodziny.

– Masz jakieś informacje o jej rodzicach?

– Nie, ale przyjrzę się temu dokładniej.

– A co z jej stanem zdrowia?

– Jest w śpiączce.

– Trzymaj ją w domu gościnnym, dopóki nie wymyślę, co z nią zrobić. Nie chcę, żeby kobieta podobna do Lii włóczyła się po ulicach.

– Tak, szefie.

Palce Lii drgają w mojej dłoni, a jej oczy poruszają się pod powiekami, zanim powoli je otwiera.

– Zawołaj doktora Putina – rozkazuje, po czym pochylam się nad łóżkiem, gdy Kola wychodzi z pokoju.

Moja żona mruga kilka razy i kiedy widzę, jak życie powoli do niej wraca, składam przysięgę, że ją odzyskam, że wszystko będzie już dobrze.

Jakoś musi się udać.

– Hej. – Głaszczę jej brodę i policzek. – Jak się czujesz, Lenoczka?

Wpatruje się w sufit, mrugając powoli, ale nie wykazuje żadnych oznak, że mnie słyszy.

– Lia. Wiem, że jesteś na mnie zła, ale spójrz na mnie.

Nie rusza się.

Jest wiotka, a odrętwiały wyraz jej twarzy sprawia, że niebieskie oczy wyglądają jak mętne, prawie jakby pokryła je mgła.

– Lia – wołam ponownie.

Żadnego dźwięku ani ruchu.

– Coś jest nie tak, szefie. – Yan staje po drugiej stronie łóżka, obserwując szybki wzrost tętna na maszynie, która piszczy w alarmującym tempie, podczas gdy Lia pozostaje nieruchoma, wpatrując się gdzieś w nieokreślony punkt.

Jej usta drgają i wypuszcza z nich jakiś dźwięk. Pochylam się, by móc usłyszeć jej słowa. Są ciche, szaleńcze i kłują mnie prosto w pierdoloną klatkę piersiową.

– Winter... Mam na imię Winter...

Potem jej oczy wywracają się do tyłu głowy i traci przytomność.